

5.6.2016 historyczne głosowanie w Szwajcarii: Bezwarunkowa pensja dla każdego

"Łatwiej rozbić atom niż przesąd." (Albert Einstein)

A przesądem jest, że Szwajcarii nie stać na utrzymanie wszystkich jej mieszkańców bez względu na to, czy pracują czy nie. Bo jeśli nie Szwajcarię, to kogo? Choć tak naprawdę każdy z 7,5 miliarda ludzi na świecie powinien mieć prawo do godnego życia, czyli do udziału w wypracowywanym przez ludzi dochodzie, przynajmniej na pokrycie podstawowych potrzeb. Szwajcaria dla swojego kraju obliczyła orientacyjnie, że chodzi o sumę 2,5 tys. franków (10 tys. zł) na dorosłego obywatela i 625 (2,500 tys. zł) na dziecko.

<https://www.youtube.com/watch?v=uqCL4qVcALY>

Sądząc ze statystyk, jeszcze tym razem inicjatywa BEDINGUNGSLOSES GRUNDEINKOMMEN nie przejdzie. Ale w końcu przejdzie. Podobnie jak 6 lipca 1947 roku przeszła inicjatywa ubezpieczenia emerytalnego dla każdego Szwajcara, choć i wtedy jej krytycy przepowiadali załamanie się systemu finansowego kraju. Nic takiego nie nastąpiło. Od 1 stycznia 1948 roku każdy Szwajcar jest na starość ubezpieczony i od pewnego wieku - aktualnie dla mężczyzn 65 lat, dla kobiet 64 - otrzymuje należną mu emeryturę.

Szwajcaria ma też system ubezpieczeń od bezrobocia, a także rent inwalidzkich i zasiłków socjalnych, nikt nie zostaje bez pomocy, jeśli jej potrzebuje i nie jest to pomoc symboliczna, a dostosowana do autentycznych podstawowych kosztów utrzymania. Jest jednak obwarowana różnymi warunkami, kontrolowana. Tym razem chodzi o zastąpienie tych różnych świadczeń jedną podstawową pensją bezwarunkową (plus to, co potrzebne jest ponad to, jeśli np. człowiek chory czy niepełnosprawny potrzebuje większej sumy na leczenie i rehabilitację).

Bezwarunkową, ponieważ szwajcarska konstytucja mówi o zagwarantowaniu każdemu obywatelowi godnego życia, jednak opowiadanie się przed urzędnikami z tego, co się posiada i ewentualne redukowanie się w przypadku konieczności korzystania z zasiłku, uwłacza ludzkiej godności. Pomijając nieznaczny odsetek oszustów nikt z zasiłku nie korzysta, jeśli życie go do tego nie zmusi. A że rynek pracy się kurczy, życie zmusza do tego coraz więcej ludzi, ludzie młodych niemogących znaleźć stałego zatrudnienia lub starszych nagle bez pracy, tzw. prekariat.

Prekariat to nowa szybko powiększająca się klasa późnego kapitalizmu, ludzie zatrudniani na niepewnych warunkach, "śmieciówkach", lub zwalniani przed wiekiem emerytalnym bez odpowiedniego zabezpieczenia, pracujący dorywczo, na czarno, na garnuszku u rodziny... W dzisiejszych czasach "płynnej ponowoczesności", kontynuacji a zarazem przeciwieństwa "stałej nowoczesności", wszystko stało się ambiwalentne, niepewne, fragmentaryczne, epizodyczne, co jest powodem cierpień i lęków wynikających z poczucia przygodności, z braku stabilizacji, z niemożnością planowania przyszłości.

Pojęcie "płynnej ponowoczesności" wprowadził socjolog Zygmunt Bauman do opisanie współczesnych nam czasów bez perspektywy lepszego jutra, czasów, które nie obiecują, że jeśli dołożymy starań, to wkrótce będzie lepiej, jak to było dotychczas, ponieważ wszelkie starania mogą okazać się daremne a nadzieje płonne. Paradoksalnie jeszcze nigdy nie było tak dobrze, a zarazem jeszcze nigdy przyszłość nie malowała się w tak czarnych kolorach.

Przepaść między nielicznymi bogatymi a całą resztą świata pogłębia się coraz bardziej i jeśli nic tego procesu nie zatrzyma, będzie się pogłębiać, globalne zadłużenie rośnie, migracja z krajów dotkniętych biedą, destabilizacją, wojną jest nie do zatrzymania, do jakich zmian to doprowadzi, nikt nie jest w stanie przewidzieć, a ci, którzy tworzą jakieś futurystyczne scenariusze, nie mają dla nas dobrych wieści, wszystko wskazuje na to, że ludzi będzie coraz więcej, a pracy mniej. Jedni będą się przemieszczać w poszukiwaniu lepszych warunków życia, inni będą bronić swoich granic.

"Prekariat" pochodzi od angielskiego precarity lub francuskiego precarité, co oznacza "niepewność", czyli stan, o który trzeba zawczasu, "pre", zadbać, a etymologicznie wywodzi się od łacińskiego rdzenia caritas - (miłosierdzie, dobroczynność, miłość do bliźniego, troska) odnosi się do czegoś, o co "trzeba się zatroszczyć" (w precarity zawiera się rdzeń, czasownik "to care", czyli dbać, troszczyć się, opiekować się kimś lub czymś).

Prekariat to nowa klasa społeczna, do której mogą trafić ludzie wszystkich zawodów, nie tylko tych "zwyčajnych", jak mechanicy, kasjerzy, kierowcy, ale także zawody z wyższych półek, akademicy, menedżerowie, specjaliści od marketingu, dziennikarze, inżynierowie, wysoko wykwalifikowani technicy, kuratorzy, a także artyści wszelkich dziedzin, którzy zawsze balansowali na cienkiej granicy między życiem stabilnym a nieregulowanym.

Jest to egzystencja, na jaką skazana jest coraz większa część światowej populacji, również w krajach kapitalistycznego centrum, również w bogatej Szwajcarii. Dotyczy ona ludzi czasowo bezrobotnych, utrzymujących się z dorywczych prac, zatrudnianych na krótkoterminowe umowy, migrujących w niepewne w poszukiwaniu zarobku, pracujących na częściowe etaty lub zmuszanych do podpisywania in blanco swojego wypowiedzenia wraz z umową o pracę (praktyka dość częsta w wielkich korporacjach).

Oznacza życie trudne do zaplanowania, życie, w którym kilkakrotnie trzeba zmieniać nie tylko miejsce pracy, ale również zawód i nawet najlepsze stanowisko w ramach "racjonalizacji" stracić można z dnia na dzień. Życie takie staje się udziałem coraz większej liczby ludzi, bo czasy, gdy spędzało się w jednej firmie lub na tym samym stanowisku czterdzieści lat zawodowej kariery, coraz szybciej odchodzą w niepamięć.

"Gdybyśmy w oparciu o koncepcję prekariatu postarali się zbudować klasę społeczną to okazałoby się, że linia podziału przecinałaby na skos wszelkie zastane wcześniej konfiguracje klasowe. Prekariat to kondycja typowa dla post-fordowskiego modelu organizacji produkcji i jako taka idzie w poprzek tradycyjnym podziałom klasowym, niezależnie czy klasy społeczne rozumiemy zgodnie z tradycją marksistowską, jako relację wobec środków produkcji czy weberowską, jako predyktor szans życiowych. Pierwszym czynnikiem generującym obecnie prekarność jest neoliberalna globalizacja." - doprecyzowuje krakowski socjolog Jan Sowa.

Pokrywa się to ze spostrzeżeniami Zygmunta Baumana o globalnych przemianach współczesności: "Rdzeniem płynnej nowoczesności jest brak zakotwiczenia (tożsamości, wartości, kapitału) oraz nieobecność granic (konsumpcyjnych, geopolitycznych, handlowych, komunikacyjnych)". Jak zawsze ma to swoje dobre, ale też złe strony. Złą stroną jest pojawienie się prekariatu, dobrą, konieczność szukania sposobów na nowy podział pracy i płacy, jako że dotychczasowy nie jest ani sprawiedliwy, ani satysfakcjonujący:

Okolo 40% społeczeństwa wypracowuje sobie dochód, ale społeczeństwo to 100%, z tego wniosek, że pozostałe 60% utrzymuje się z tego, co wypracuje te 40%. Są to dzieci, emeryci, renciści, ludzie pobierający zasiłki dla bezrobotnych czy zasiłki socjalne. Są i rentierzy, których chętnie się pomija w tej wylizance, bo mają majątek odziedziczony lub konto tak grube, że mogą niepracując żyć z odsetek, jednak i oni należą do tych 100% społeczeństwa, nie należy więc o nich zapominać, wróć do nich jeszcze.

Pomysł z zagwarantowaniem każdemu żyjącemu człowiekowi bezwarunkowej pensji podstawowej na godne przeżycie nie jest nowy i nie narodził się w Szwajcarii. Od 30 lat istnieje założona w Belgii organizacja Basic Income Earth Network (BIEN), która zajmuje się tym tematem. Szwajcarska filia BIEN-CH od 2012 roku podjęła się realizacji tej idei na drodze procedury demokratycznej, czyli przekonania społeczeństwa, zebrania odpowiedniej liczby podpisów i doprowadzenia do przegłosowania tej inicjatywy.

<https://www.youtube.com/watch?v=KM3WE5CVzKM>

W 2013 powstała Europejska Inicjatywa Obywatelska na rzecz Bezwarunkowego Dochodu Podstawowego, Unconditional Basic Income (UBI). Finlandia już wprowadziła pilotażowo bezwarunkową pensję podstawową i udowodniła, że ludzie nie przestają pracować, w kilku innych miejscach na świecie robiło i robi się takie próby, np.

w Namibii. W krajach europejskich, Niemczech, Hiszpanii, Włoszech, Francji, Wielkiej Brytanii dyskusje trwają, Meksyk zaprosił szwajcarskich przedstawicieli inicjatywy do przedstawienia jej meksykańskiemu senatowi. Już mówi się o "pokoleniu BIG".

<https://www.youtube.com/watch?v=-6ZWQP71Xn4>

Przeciwnicy głośno krzyczą, że ludzie przestaliby pracować, że wyhodowałoby się pokolenie nierobów, ale przypomnijmy, że w poł. XIX wieku wprowadzono w Wielkiej Brytanii zakaz pracy dzieci w fabrykach przy akompaniowaniu ostrych protestów w prasie o wychowywaniu "pokolenia nierobów" właśnie. Z przeprowadzonej przez UBI sondy w społeczeństwach europejskich wynika, że 64% głosowałoby za, a tylko 4% deklaruje, że przestałoby pracować. Ciekawe byłoby wiedzieć, jaką pracę wykonują, skoro jej tak nie lubią?

Teraz inicjatywa jeszcze nie przejdzie, społeczeństwo szwajcarskie jest bardzo zachowawcze, ale w końcu przejdzie, bo innej drogi nie ma, wszyscy ludzie chcą godnie żyć bez względu na to, czy mają pracę czy nie, a w chwili, gdy przejdzie, faktycznie odmieni rynek pracy diametralnie. Tymi nielubianymi pracami trzeba się będzie podzielić, coś jak w gospodarstwie domowym, gdzie jeszcze do niedawna nudne prace domowe wykonywały kobiety, podczas gdy mężczyźni "realizowali się zawodowo". Dziś ideałem jest zawodowe realizowanie się zarówno mężczyzn jak i kobiet, a pracami domowymi para się dzieli.

Porównajmy społeczeństwo do rodziny. Mamy tatę, mamę, dzieci, dwie babcie, dwóch dziadków. I może jeszcze niepełnosprawnego wujka, brata taty, i przewlekle chorą ciocię, siostrę mamy. Tata i mama pracują, dzieci są na ich utrzymaniu do ukończenia nauki, jeżeli studiuje, to przez kilka pierwszych lat życia dorosłego (mogą ewentualnie pobierać jakieś stypendium). Pokolenie babć i dziadków jest na emeryturze, niepełnosprawny wujek ma rentę inwalidzką plus dodatki na rehabilitację, przewlekle chora ciocia utrzymuje się z ubezpieczenia zdrowotnego.

Jeśli ktokolwiek z osób niepracujących ma większe potrzeby, niż dochody, tata i mama starają się pokryć te wydatki ze swoich pensji. Jeśli jest to rodzina szwajcarska, najczęściej dochód wypłacany z kas społecznych i ubezpieczeń wystarcza. Jeśli jest to rodzina polska, najczęściej osoby niepracujące wspiera rodzina pracująca, bo renty i zasiłki są mniejsze niż minimalne potrzeby, czasami trzeba się odwołać do empatii społecznej, prosić o datki.

Ludzie jakoś starają się związać koniec z końcem licząc na solidarność rodzinną i społeczną. Jednak pojęcia "związać koniec z końcem", a "żyć godnie", mogą być od siebie odległe. W Szwajcarii, według rankingów "najszczęśliwszym kraju świata", 36% ludzi deklaruje, że czuje się przymuszana sytuacją życiową do niegodnej pracy, lub niegodnych warunków życia bez pracy (mimo zasiłków). Sprawa jest wprawdzie względna, w Szwajcarii standardy są wysokie, gdzie indziej może ich w ogóle nie być, ale zasadniczo czy człowiek rodzi się po to, żeby całe życie wykonywać pracę uwłaczającą faktowi, że posiada najgenialniejsze znane nam we wszechświecie narzędzie, mózg?

"WHAT WOULD YOU DO IF YOUR INCOME WERE TAKE CARE OF?", "Co zrobił/zrobiłabyś, gdybyś miał/a zapewniony stały dochód?" Ta najpilniejsze pytanie świata postawili inicjatorzy Bezwarunkowego Dochodu Podstawowego, BIG/BGE na plakacie -instalacji wielkości 110 na 72 metry 14 maja 2016 roku na jednym z genewskich placów. W tej samej chwili plakat trafił do Księgi Guinnessa jako największy, jaki kiedykolwiek stworzył człowiek. Plakat równocześnie z zaistnieniem w Genewie pokazany został przez pół godziny na gigantycznym ekranie na Time Square w Nowym Jorku.

<https://www.youtube.com/watch?v=kT1dZg8Rz9c>

Sprawa jest faktycznie wielkiej wagi. Człowiek jest istotą aktywną, więc z pewnością nie zrezygnowałby z czynnego życia, ale punkty ciężkości rozłożyłby inaczej, zredukowałby trochę pracę zarobkową i zajmowałby się więcej rodziną, doksztalaniem, realizacją marzeń o byciu twórczym, o podróżowaniu, poznawaniu świata, żyłby wolniej,

piękniej i bez lęku o niezapłacone rachunki. "Tylko dlaczego miałabym ja pracować i płacić podatki, a ktoś, kto nie pracuje, te moje pieniądze wydawać?" - pytała w debacie o BGE szwajcarska polityk Petra Gössi i kategorycznie sprzeciwiała się poparciu inicjatywy, co o tyle ma znaczenie, że Petra Gössi jest od 2016 przewodniczącą największej partii szwajcarskiej FDP.Die Liberalen.

Petra Gössi, polityczka urodzona w 1976 roku w Lucernie, studiowała prawo na Uniwersytecie Berneńskim. Zrobiła też podyplomowe studia Master of Economic Crime Investigation w Lucernie. Zasiada jako radca prawny w firmie Baryon AG w Zurichu. To 60% jej pracy. Poza tym zajmuje się polityką. Należy do frakcji konserwatywnej w swojej partii. Zgodnie z linią partii jest zdecydowanie przeciw mieszaniu się państwa do gospodarki, jest też przeciwna projektom ochrony środowiska naturalnego i raczej popiera niedotowanie kultury przez państwo. Nie popiera natomiast uwolnienia miękkich narkotyków, jako katoliczka jest przeciw jednopłciowym małżeństwom czy rodzicom adopcyjnym, nie popiera prawa do eutanazji.

Petra Gössi w debacie w programie Arena telewizji SFR z 20 maja 2016 pyta, dlaczego miałyby oddawać swoje podatki komuś, kto nie pracuje, tak, ot, za nic? I ostrzega, że dofinansowanie rodziny cofnie kobietę z powrotem "do kuchni", bo wiele kobiet zrezygnuje z pracy zarobkowej, jeśli nie będzie musiała pracować na podreparowanie rodzinnego budżetu, żeby sprostać wszystkim wydatkom. Domyślmy tę kwestię do końca.

Oto mamy hipotetyczną rodzinę, Herr und Frau Schweizer, mieszkańców komunalnego 4-pokojowego mieszkania na blokowym osiedlu w Zurichu. Niechże mają dwoje dzieci, jedno jeszcze w szkole średniej, drugie po skończonej szkole zawodowej, które nieregularnie to tu to tam zahacza się o jakieś praktyki, szuka pracy, pisze mnóstwo odpowiedzi na ogłoszenia, chodzi na rozmowy kwalifikacyjne. Matka żony jako starsza już i niedołączna jest w domu starców, ojciec nie żyje. Rodzice pana Schweizera są na emeryturze i jeszcze sobie sami radzą. Nie widują zbyt często rodziny syna, bo mieszkają w innym kantonie. Pan Schweizer jest kierowcą miejskiego autobusu, pani Schweizer pracuje jako kasjerka w Migros (obok COOP najpopularniejszym sklepie ogólnobranżowym w Szwajcarii).

Powiedzmy, że pan Schweizer zarabia 5 000 franków miesięcznie (60 000 rocznie), pani Schweizer 3 125 franków miesięcznie (37 500 tys. rocznie). Razem mają miesięcznie 8 125 franków (rocznie 97 500). Na 4-osobową rodzinę. Czyli tyle, ile mieliby, gdyby zamiast pracować dostawali pensję podstawową (3 osoby dorosłe + jedna niepełnoletnia). Oznacza to, że rodzice mogliby nie pracować wcale, nikt z tej czteroosobowej rodziny nie musiałby pracować (skoro teraz wystarcza im ta suma do życia, a takie jest też założenie BGE, ma wystarczać).

Jednak pan Schweizer nie zrezygnowałby z pracy (eksperymenty wykazują, że główny żywiciel rodziny, czyli zwykle ojciec, nie zrezygnowałby z pracy zarobkowej), zrezygnowałaby pani Schweizer, mimo to rodzina miałaby o całe 2500 więcej pieniędzy, 10 625 franków. I mamę w domu. Co zrobiliby państwo Schweizer mając nagle więcej pieniędzy i więcej czasu? Ściągnęliby mamę pani Schweizer do domu (kolejne 2 500 fr. do budżetu, razem 13 125 fr.) i wynajęliby o jeden pokój większe mieszkanie z niewielkim ogródkiem. Teraz pani Schweizer mogłaby się opiekować swoją mamą, podawać jej lekarstwa o wyznaczonej porze, pomagać przy jedzeniu, myciu, korzystaniu z toalety.

Poza tym prowadziłyby dom, czyli robiła to, co dotychczas, ale nie w nieustającym stresie, a z o wiele większym nakładem czasu na gotowanie, wspólne posiłki, do których zasiadałyby także babcia itd., itp. A gdyby się chciała realizować zawodowo, to realizowałaby się naprawdę, czyli chodziła na wybrane zajęcia, wykłady, spotkania. Ogólnie wszyscy, cała rodzina, byłaby bardziej zintegrowana, miała więcej z siebie nawzajem, ojciec wracałby do przyjemnego domu, który byłby prawdziwym domem, a nie miejscem noclegowym. I - co ważne - rodzina szybko spłaciłaby kredyt wzięty na szkołę młodszego dziecka, bo - zaniebane - opuściło się w nauce i trzeba było je posłać do prywatnej szkoły, trudno dziecko w dzisiejszych czasach zostawić bez wykształcenia.

Jednym słowem wróciłby ten stan, który był wtedy, gdy ojciec rodziny faktycznie zarabiał na całą rodzinę a matka zajmowała się wychowywaniem dzieci. Bo żadna kobieta nie "realizuje się" wykonując ogłupiającą rutynową robotę zabierającą czas i siły, a niedającą nic oprócz pieniędzy, a pracującą tylko dlatego, że mąż zarabia za mało. Tak,

wiele kobiet zamężnych, matek, prawdopodobnie zrezygnowałyby z pracy, co wszystkim, całej rodzinie, a tym samym całemu społeczeństwu, wyszłoby na dobre. Bo w feminizmie nie chodziło przecież o to, żeby zagonić kobiety do najniższej płatnej roboty na taśmie, ale żeby kobiety mogły się kształcić i awansować podobnie jak mężczyźni i żeby na takim samym stanowisku zarabiały tyle samo co oni.

Tylko kto teraz wykona te wszystkie niewdzięczne prace? Zanim odpowiem, przyjrzyjmy się, jak wygląda sytuacja finansowa Petry Gössi. Nigdzie nie znalazłam żadnej informacji o tym, żeby miała męża i dzieci, zakładam więc, że jest 40-letnią bezdzietną singielką. Ile zarabia? Nie wiem, ale powiedzmy sobie umownie, przyzwoicie. Za 60% pracy może 15, 20, 30 tysięcy miesięcznie? A może znacznie znacznie więcej? Baryon AG to nic innego jak prywatna firma zarządzająca finansami oferująca doradztwo podatkowe dla przedsiębiorstw, a Frau Gössi figuruje tam jako "partner". Do tego hojne diety, jakie otrzymują politycy. Tak czy tak sama jedna ma więcej, niż cała 5-osobowa rodzina państwa Schweizerów.

No, ale przecież nie po się kształciła, żeby teraz wykonywać "takie" prace. Czy jednak w swoim mieszkaniu (domu?) nie sprząta, nie odkurza, nie myje muszli klozetowej? Musi to robić, ew. nająć kogoś do zrobienia tego, ale czy wtedy płaci odpowiednio "przyzwoite" pieniądze za zrobienie za nią czegoś, czego ona sama nie ma ochoty robić? Otóż te wszystkie prace, które są "niewdzięczne" i nikt ich nie chce wykonywać a zrobić się je musi, powinny być solidarnie podzielone między wszystkich. Pani Gössi może przez jeden dzień usiąść na kasie w Migros. Miałyby trochę lepsze wyobrażenie o tym, dlaczego pani Schweizer zrezygnowałaby z tego zajęcia, zwłaszcza mając na głowie rodzinę.

Zaraz, zaraz, to Petra Gössi miałyby poprzeć inicjatywę, która przekazałaby jej podatek "za nic" komuś innemu i jeszcze miałyby zrobić za tego kogoś jego Drecksarbeit, "brudną pracę"? Niby dlaczego??? Ano dlatego, że jest politykiem i powinno jej zależeć na dobrostanie swojego społeczeństwa! Bo niby mówi się o niej "intelektualistka", ale powątpiewam, czy zna książki kogoś, kto faktycznie intelektualistą jest, Zygmunta Baumana, objaśniającego w książce "Żyjąc w pożyczonym czasie": "Obecny 'kryzys kredytowy' nie jest skutkiem porażki systemu bankowego; wręcz przeciwnie, jest efektem jego zawrotnego sukcesu. Sukces ten polega na przekształceniu zdecydowanej większości ludzi, zarówno młodych, jak i starych, w nową rasę dłużników".

Bo banki oczywiście nie mają żadnego interesu w tym, żeby pieniądze trafiły do ludzi, którzy jak najszybciej pozbędą się długu i nie będą zainteresowani w robieniu następnego. "Ci, którzy nie chcą wydawać niezarobionych przez siebie pieniędzy i wzbraniają się przed zaciąganiem pożyczek, są dla kredytodawców całkowicie bezużyteczni, podobnie jak ci, którzy (kierując się roztropnością lub staroświeckim honorem) dbają o to, by spłacać swoje długi w terminie", mówi Zygmunt Bauman. Dlaczego? Ano zajrzyjmy do lektury "Zbyt wielcy by upaść" Andrew Rossa Sorkina, książki opisującej dzień po dniu, godzina po godzinie, jak przebiegał kryzys finansowy 2008 roku.

Na początku książki mamy listę jej bohaterów. Weźmy takiego Grega Curla, który po karierze w Goldman Banku założył własny fundusz kapitału prywatnego, żeby inwestować w banki, "tylko dzięki inwestycji w Shinsei Bank w Japonii sam zgarnął około 540 milionów dolarów. Regularnie figurował na listach najbogatszych osób w stanach Zjednoczonych, a kiedy kupił rezydencję na Upper East Side za 53 miliony dolarów, ustanowił rekord rynku nieruchomości na Manhattanie", czytamy.

Albo taki Michael Klein, doradca zewnętrzny, w książce już był wyższy bankier z Citygroup, bo właśnie odszedł na wcześniejszą emeryturę. Citygroup wypłaciła mu 28 milionów dolarów "rekompensaty" za "stratne" miesiące pracy. Za co? Za to, żeby nie poszedł do konkurencji, a przez rok, jak to sobie nazywają, "plażował". Czyli "za nic". Skąd się biorą takie ogromne pieniądze dla jednostek? Ano z pracy milionów, miliardów ludzi typu Familie Schweizer. Wszystkie te miliony, miliardy dolarów, euro, franków, muszą być przez kogoś wypracowane.

Ludzie, którzy je zagarniają nie pracują, choć może się uganiają, żeby przechytryć innych. Banki są potrzebne, żeby regulować przepływy pieniędzy. Ale ten przepływ powinien być zdrowy, a przynajmniej od lat 80. zeszłego wieku jest chory i choroba ta się pogłębia. "Ich jedyną pracą jest zarabianie pieniędzy" (str. 493). A Szwajcaria jest,

jak wiemy, krainą banków, osi wszystkich tych transakcji. To ci ludzie dostają niewyobrażalnie duże dla zwykłego człowieka pieniądze "za nic". A właściwie to za szkodliwą działalność prowadzącą od kryzysu do kryzysu, w których to kryzysach tracą zwykli ludzie, a nie tracą ci, którzy te kryzysy wywołują.

Bezwarunkowa pensja podstawowa dla każdego to tylko próba redystrybucji pieniędzy, które nieustannie odpływają do najbogatszych tego świata powodując, że normalnie, uczciwie pracujący człowiek ledwie ogląda swoją rodzinę i mieszkanie. Nawet w takiej Szwajcarii. Tak, jeśli inicjatywa ta przejdzie, a w końcu przejdzie, to świat zmieni się nie do poznania. Ludzie dziś zgarniający ogromne pieniądze za nic faktycznie będą musieli pracować na swoje pieniądze w tym wykonywać różne niemiłe im prace, bo nikt ich za nich nie będzie chciał robić.

<https://www.youtube.com/watch?v=B1eOVU61mZE>